

MARIAN PRZEŁĘCKI

(Warszawa)

GŁOS W SPRAWIE POJEDNANIA

Podkreślając, że „od dłuższego już czasu na porządku dziennym życia publicznego jest sprawa przebaczenia”, Jacek Jadacki zamieścił w swej książce „Aksjologia i semiotyka” tekst zatytułowany „Analiza pojęcia przebaczenia” (którego pierwodruk ukazał się w roku 1990 w czasopiśmie „W drodze”). Tekst ten zawiera również analizę, pokrewnego pojęciu przebaczenia, pojęcia pojednania, które stanowi z kolei przedmiot dzisiejszych publicznych oświadczeń i dyskusji. Sięgam zaś po ten tekst między innymi dlatego, że przedstawiona w nim skrupulatna i wnikliwa analiza pojęcia pojednania prowadzi autora do wniosków głęboko pesymistycznych. Wnioskiem takim jest stwierdzenie, że „powszechne pojednanie” – w szczególności pojednanie między dwoma narodami – „jest czymś tyleż upragnionym, co nieosiągalnym. I stąd rozpacz”. Otóż w uwagach niniejszych próbuję przyjrzeć się niektórym argumentom autora po to, aby znaleźć sposób uniknięcia lub przynajmniej osłabienia, jego „rozpaczliwej” konkluzji.

Zadanie to umożliwiła odmiennie nieco ujęcie intuicji moralnych od tego, jakie reprezentuje Jadacki. Główna różnica między tymi ujęciami polega na tym, że ujęcie Jadackiego nazwać można koncepcją moralnego obowiązku, a ujęcie

moje – koncepcją moralnej preferencji. I tak, przyjmowana przez Jadackiego, kluczowa dla problematyki przebaczenia i pojednania, „zasada miłosierdzia” ma nam zgodnie z jego intencją mówić, co jest naszym moralnym obowiązkiem. Ja natomiast zasadę tak określoną skłonny byłbym rozumieć inaczej: jako orzekającą jedynie, które z dwóch danych zachowań jest moralnie lepsze od pozostałego. Wiąże się to z ogólnym charakterem moich intuicji moralnych, które nie pozwalają mi traktować pojęcia moralnego obowiązku jako pojęcia dostatecznie określonego. (Sprawę tę omawiałem m.in. w rozprawie „Sens i prawda w etyce”). Ta różnica problemów moralnych, jakie stawiamy, odpowiedzialna jest w pewnym stopniu za różnice konkluzji, do jakich się w rozważanej przeze mnie sprawie pojednania skłaniamy. Mówiąc najprościej, im mniejsze są nasze moralne wymagania, tym bardziej można im uczynić zadość.

Składnikiem pojednania między stronami, które wzajemnie wyrządziły sobie jakieś krzywdy, jest, zgodnie z analizą Jadackiego, wybaczenie winowajcy wszystkich wyrządzonych przez niego krzywd. Otóż wybaczenie to, twierdzi autor, może być moralnym obowiązkiem tylko wtedy, gdy winowajca okaże skruchę i wyrazi prośbę o wybaczenie. Trudno mi w sposób stanowczy ustosunkować się do tego twierdzenia ze względu na nieokreśloność, jaką w moim poczuciu obciążone jest, jak wspomniałem, pojęcie obowiązku moralnego. Moje poczucie moralne przemawia natomiast za tym, że wybaczenie winowajcy wyrządzonej krzywdy, nawet bez jego skruchy i prośby o wybaczenie, jest mimo wszystko moralnie lepsze niż odmowa takiego wybaczenia. Nie podzielam więc poczucia autora, że zachowanie takie jest ze strony pokrzywdzonego objawem lekceważenia lub pychy, a zatem czymś moralnie niewłaściwym. Może być na przykład wyrazem wiary w to, że ów krzywdziciel jest kimś, kto „nie wie, co czyni”. Gdyby moje intuicje były słuszne, ist-

niałaby zawsze możliwość zgodnego z naszym poczuciem moralnym wybaczenia winowajcy wyrządzonej przez niego krzywdy.

Powstaje jednak uzasadniona wątpliwość, czy tak liberalnie rozumiane wybaczenie może stanowić składnik tego, co gotowi bylibyśmy uznać za wzajemne pojednanie. Odpowiedź Jadackiego na to pytanie jest zdecydowanie negatywna. Myślę, że odpowiada to intuicjom, jakie wiążemy na ogół z pojęciem „rzeczywistego” pojednania. Chcielibyśmy o nim mówić tylko wtedy, gdy obie strony okazują skruchę i wyrażają prośbę o przebaczenie. Są jednakże sytuacje – na nie właśnie zwraca uwagę Jadacki – w których stwierdzenie, że ów warunek jest spełniony, staje się praktycznie niemożliwe. Są to przy tym sytuacje o szczególnym znaczeniu historycznym: sytuacje takie, jak pojednanie dwóch narodów.

Otóż wybaczyć krzywdzicielowi wyrządzoną przez niego krzywdę może tylko sam pokrzywdzony. Tymczasem we wspomnianych sytuacjach stwierdzenie zarówno tego, kto właściwie jest krzywdzicielem, jak i tego, kto jest pokrzywdzonym, natrafia, jak pisze Jadacki, na nieprzewyciężalne trudności. Zwraca on uwagę na to, że ktoś może komuś wyrządzić krzywdę jako podwładny na polecenie rozkazodawcy. Kto jest wówczas krzywdzicielem? Czy każdy z nich? I czy nie są również winni ci, którzy przyczynili się do powierzenia władzy owemu rozkazodawcy? Podobne trudności dotyczą identyfikacji pokrzywdzonego. Krzywda wyrządzona bezpośrednio jakiejś osobie dotyka zwykle pośrednio i inne osoby. Czy i one mają prawo uważać się za osoby pokrzywdzone? Od kogo więc w rezultacie winniśmy oczekiwać wyrazów skruchy i prośby o przebaczenie? I kto ma prawo ich wymagać?

W sytuacji, o której mówimy – sytuacji historycznego pojednania dwóch narodów – zachodzi przy tym pewna trudność zasadnicza. Zarówno owi krzywdziciele, jak i pokrzyw-

dzeni to z reguły osoby już nieżyjące. I z tego zatem powodu nie wiadomo, na kim w gruncie rzeczy spoczywa obowiązek wyrażenia skruchy i prośby o wybaczenie, i komu przysługuje prawo do takiego przebaczenia.

Wypada więc chyba zgodzić się z tym, że pojednanie takie, jak rzeczywiste pojednanie dwóch narodów, jest czymś praktycznie nieosiągalnym. Nie znaczy to jednak, że nie powinniśmy postępować tak, aby do takiego pojednania jak najbardziej się zbliżyć. Aktualnym przykładem takiej postawy może być „Wspólne przesłanie do narodów Polski i Rosji” skierowane przez Kościół Katolicki w Polsce i Rosyjski Kościół Prawosławny, którego autorzy stwierdzają, iż pragną „wnieść swój wkład w dzieło pojednania naszych narodów”. Pojednanie to – jak piszą – „zakłada gotowość do przebaczenia doznanych krzywd”. A przebaczenie każe „wyrzec się nienawiści, uczestniczyć w budowaniu zgody pomiędzy naszymi narodami”. Jednocześnie autorzy podkreślają, że „przebaczenie nie oznacza zapomnienia”. „Jesteśmy winni pamięć ofiarom przeszłości”. „Trwale pojednanie może się dokonać jedynie w oparciu o pełną prawdę o naszej wspólnej przeszłości.” Toteż „obiektywne poznanie faktów staje się dzisiaj pilną sprawą historyków i specjalistów”. Pozwoli ono między innymi na „przewycięzenie negatywnych stereotypów”.

Trudno nie zgodzić się z tymi postulatami. Moje intuicje moralne pozwalają mi jednak akceptować pewne elementy pojednania już teraz, przed uzyskaniem „pełnej prawdy o przeszłości”. Takim elementem pojednania jest już samo pragnienie tego pojednania, któremu daje się publiczny wyraz – tak jak to uczynili autorzy „Przesłania”. To pragnienie pojednania może też znaleźć wyraz w wezwaniu do pojednania; do pojednania bowiem może wzywać każdy członek narodu, nie tylko właściwe władze. W moim poczuciu wszystkie te kroki nie tylko zbliżają nas do pojednania, ale też

w jakimś stopniu je realizują. Niewątpliwymi natomiast elementami pojednania są akty wybaczenia wyrządzonych krzywd, dokonywane przez poszczególnych członków narodu. Każdy wybaczać może oczywiście tylko krzywdy jemu wyrządzone. Ale – zgodnie z moim, wyrażonym wyżej, poczuciem moralnym – wybaczać je może nawet wtedy, gdy nic nie wiadomo o tym, żeby domniemany krzywdziciel o takie wybaczenie prosił. Nie będąc moralnym obowiązkiem, taki akt wybaczenia („odpuszczenia win naszym winowajcom”) jest czynem moralnie dobrym – lepszym niż jego zaniechanie.

Na koniec jedna jeszcze uwaga w sprawie pojednania. Słusznie autorzy „Przesłania” podkreślają konieczność pamięci o doznanych krzywdach, opartej na „pełnej prawdzie o przeszłości”. Poznanie tej prawdy jest zadaniem „historyków i specjalistów”, a jej znajomość powinna być zapewniona przez odpowiednie jej nauczanie. Co innego jednak pamięć o doznanych krzywdach, a co innego ich „wypominanie” przy każdej nadarzającej się okazji. Nie przyczynia się ono na pewno do tworzenia atmosfery sprzyjającej wzajemnemu pojednaniu. A od atmosfery tej zależy, moim zdaniem, wszelki postęp w tej sprawie.